Rok V. Kraków, 1 lipca 1902 r. Nr. 13.

„BOCIAN“

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie wraz z przesyłką pocztową 2 koron = 2 marki.
Kwartalnie 1 rbs., z przesyłką pocztową 1 rbs. 25 kop.
Cena pojedynczego numeru 40 halerzy, 20 kop.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ul. Filipa l. 23.
TELEFON Nr. 479.
Redaktor: STANISŁAW LIPIŃSKI.
Główny skład na Lwów: Ajencya dzienników, Pasaż Hausmana l. 9.

Główny skład na Królestwo Polskie w księgarni G. Centnerszwera, Warszawa, Marszałkowska 143.



— Moja kochana, tak być nie może — dopiero pięć miesięcy jakeśmy się pobrali i już mnie chcesz ojcem zrobić?

— Phi... sameś temu winien — a po cóż mi całymi wieczorami „Bociana“ czytujesz?...

Ck, sąd krajowy jako prasowy na wniosek ck. prokuratora państwa po myśli § 493 p. k. orzekł, że zamieszczone w nrze 12 czasopisma »Bocian« z dnia 15 czerwca 1902 r. artykuły pod tytułem: 1) »Jednakie zapatrywania« całe strona 2 — 2) »Przy zamkniętych drzwiach« całe strona 3. 3) »Z gadka« całe strona 3,) »Szczyt obojętności« całe strona 3, 5) »Pierwsze posiedzenie rady miejskiej« słowa »a my żydówki« stt. 4 łam 2 — 6) »Milczenie« całe strona 4, 7) »Fatalna głuchota« od »Rozmawiałam r moim mężem« do końca strona 5, 8) »U lekarza« od »Ma pani« do końca str. 5. 8) »Między przyjaciółkami« całe strona 5, 10) na stronie 7 pod ryciną od »Tak uważasz« do »z komornem«, 11) na stronie 7 pod ryciną u dołu od słów: »Aha mocno wierzę« do »wyżej« zawierają znamiona występku z § 516 uk., że zakazuje się rozszerzania tych artykułów, zatwierdza się zarządzoną przez ck. Prokuratoryę państwa konfiskatę pomienionego numeru, a cały nakład takowego ma być zniszczonym, albowiem w artykułach tych przedstawione są czyny niemoralne naruszające wstydliwość i obyczajność w sposób gruby i publiczne zgorszenie wywołujący.

Ck. Sąd kraj. jako pras. w Krakowie d. 12 kwietnia 1902 r.

Morelowski.

Facecye autentyczne.

Mecenas Sz., znany ze swoich ciętych przemówień, niedawno temu bronił jakiegoś wiejskiego parobka, na pół kretyna, na pół matołka, oskarżonego o uwiedzenie córki karczmarza. Mecenas Sz. w ten sposób bronił swego klienta:

— Wysoki Sądzie! Ja znam tylko trzy sposoby uwiedzenia kobiety, a tymi są: piękność, dowcip lub pieniądze! Proszę na mojego klienta spojrzeć: jest brzydkim, wstrętnym, jak noc! Dowcipu też nie ma, co rozprawa najzupełniej wykazała. A co się tyczy pieniędzy, to powiem panom tak w sekrecie: mój klient nawet mojego honoraryum nie jest w stanie zapłacić!

Oskarżony, po takiej obronie, został jednogłośnie uwolnionym.

W SĄDZIE.

Sędzia: Panna X. skarży pana o obrazę honoru. Pan miał się wyrazić wobec osób trzecich, że panna X. ma kochanków, że się bezwstydnie zachowuje i że wcale nie jest trudną rzeczą, ją...

Oskarżony: Panie sędzio! To wszystko jest prawdą, ale ja tego nie powiedziałem...

Z lwowskiego bruku...

Skandalik u nas zdarzył się
Skandalik taki mały:
Dwie piękne damy znane tu
Po... buzi sobie dały...

Dziwnego wszak w tem nie ma nic
Bo pani doktorowa
Za swego chłopca strzelać się
Jest nawet wciąż gotowa...

Dziwnego wszak w tem nie ma nic
Że znowu pani... Klara
Rywalce swej kochanka jej
Wciąż odbić znów się stara...

Skandalik ten zaś zdarzył się
W ostatniej chwili właśnie —
Gdy zbadam lepiej sprawę tę —
To resztę znów wyjaśnię...

Bocianista.



W restauracyi.

Gość: Piccolo! Jak ty się nazywasz?
— Antoś!
— A twój ojciec?
— Nie mam ojca!
— A twoja matka?
— Nie mam matki!
— Więc jakimże sposobem przyszedłeś na świat?
— Mojej ciotce przytrafiło się raz nieszczęście...

Nowa szarża.

— Ten porucznik X. kolosalnie emabluje przystojną żonę swego pułkownika! Jak się zdaje, to ma tam jakieś szanse...

— Bezwątpienia! Pani pułkownikowa udzieli mu wkrótce szarży a d j u w a n t a...

Przyjaciele.

Dwóch starych przyjaciół po obfitych libacyach wychodzi z handelku niepewnym krokiem. Nagle jeden z nich staje i woła zirytowany.

— Jesteś moim przyjacielem, czy nie?

— Tak jest, abo co?

— W takim razie proszę cię uważaj lepiej na swoją żonę... *ona nas obu zdradza...*

Z gramatyki.

A) Części mowy.

Zegarmistrz — *czasownik.*
Bankier — *liczebnik.*
Rozbójnik — *przymiotnik.*
Sznur — *łącznik.*

B) Stopniowanie.

I. Kłótnia na Małym Rynku.
II. Bijatyka w szynku.
III. Skandal w parlamencie.

* * *

I. Zwaryowany.
II. Kompletnie zwaryowany.
III. Secesya.

Pan Zefiryn, księgarz.

Powoli, nieznacznie stał się starym kawalerem. Kształtna jego czaszka z dniem każdym coraz bardziej łysiała, jego chód stawał się coraz powolniejszym — ale mimo to, gdziekolwiek go spotkasz, czy to na ulicy, czy też w jego biurze, zawsze po przywitaniu, mniej więcej w ten deseń zaczyna:

— Ach! Mówię panu! Poznałem ja niedawno kobietę!!... szampańską!... Palce lizać!...

Po tym wstępie następuje historyjka nie bardzo oryginalna, kończąca się zawsze stereotypowo. Gdym go po raz ostatni odwiedził, opowiedział mi znowu z cyklu swoich przygód kilka bardzo pikantnych — a ja ubawiony szczerze tą manią bądź co bądź nieszkodliwego poczciwca, wyraziłem mu moje najgłębsze uznanie z powodu tej fenomenalnej pamięci i zapytałem go tak mimochodem, czy też przypadkiem w tym kierunku nie prowadzi jakichś zapisków?

— Nigdy! — zawołał stanowczo. — To znaczy za dawnych lat miałem w tym celu osobny notes, ale gdy pewnego razu omal żem życia nie postradał z tej tak głupiej przyczyny, zaprzestałem tego.

Spojrzałem na niego pytającym wzrokiem — p. Zefiryn zaś, wyczytawszy moją niemą prośbę, zaczął opowiadać.

— Przed 10 laty poznałem w tramwaju kobietę! powiadam panu szampańską! Było jej na imię Eliza, miała jasno blond, prawie rude włosy, jednem słowem prześliczna! Była jeszcze przed kolacyą. Ja jej opowiadałem, że lekarze zabronili mi pić wina, że tylko piwo mogę pić. Wie pan, to jest mój taki własny sposób, zapomocą którego zawsze poznaję, czy mam do czynienia z osobą skromną.

— No! A czy ona przetrzymała próbę?

— Tak jest. Odpowiedziała, że ona też chętnie pije pilznera no i poszliśmy. Doskonale się bawiliśmy. Okazało się, że panna Eliza pochodzi z porządnej, mieszczańskiej rodziny, że w dzień pisze na maszynie a wieczorem n a j p ó ź n i e j o godzinie szóstej rano musi być w domu, bo rodzice Elizki wstają z łóżka między szóstą a siódmą. Przy pożegnaniu dała mi swój adres, który natychmiast wpisałem do mojego notatnika. Tak minęło kilka tygodni — a ja prawie, że o mojej Elizie zapomniałem. Pewnego jednak słotnego poranku, gdym nie wiedział, co w długi jesienny wieczór począć, przypomniałem sobie moją Elizę i napisałem do niej czuły liścik, w którym prosiłem ją na wieczór do siebie. W *post-scriptum* prosiłem ją, czyby się jej nie udało jakoś rodziców oblagować? Bo to tak nieprzyjemnie o w pół do szóstej rodziców budzić... List powyższy napisałem na arkusiku firmowym i przez służącego biurowego natychmiast wysłałem.

Z niecierpliwością czekałem odpowiedzi. Po dobrej godzinie zjawia się w mojej kancelaryi jakiś starszy jegomość, poważny, siwy, o dwie głowy wyższy odemnie. Zrywam się przed owym olbrzymem i pytam usłużnie:

— Czem mogę służyć?

Stary patrzy na mnie strasznym wzrokiem i pyta grobowym głosem:

— Czy pan Zefiryn, księgarz?

— Tak jest! Do usług pana dobrodzieja!

— Dobrze! — oglądnął się na wszystkie strony. — Chciałbym z panem pomówić bez świadków!

Zamknąłem drzwi, chociaż straszno mi czegoś zrobiło się na sumieniu. Mój gość miał na sobie długi, czarny, staromodny anglez — skrupulatnie zapięty na ostatni guzik, a w ręku zaś trzymał trzcinę o złotej gałce. Wreszcie usiadł, odsapnął, odpiął drugi i piąty guzik i wyciągnął z kieszeni jakiś papier.

— Czy pan to pisałeś? — Był to list, który napisałem przed godziną.

— Tak jest...

— W takim razie jesteś pan szubrawcem...

— A to dlaczego? — wyrwało mi się prawie szeptem...

Nieznajomy zerwał się z krzesła i począł groźnie sapać!

— Dowiedz się pan, że nazywam się tak a tak i że... jestem ojcem... owej damy... do której ten list...

— Do kroćset! — pomyślałem w duchu — Ładna historya! Toż dopiero wpadłem! Tymczasem stary nieubłaganie ciągnął dalej:

— Ten list przyłapałem dzisiaj rano — przyszedłem więc tutaj, aby się dowiedzieć c a ł e j prawdy...

Całej prawdy mu się zachciewa! Coraz to lepiej! Zefirynku, poślej po księdza, niech cię wyspowiada!

C a ł a p r a w d a brzmiałaby w uszach tego kochanego ojczulka trochę nieprzyjemnie — a z drugiej strony, gdy mi na myśl przychodziło, że będzie może chciał użyć swej przemocy fizycznej, zimny pot mnie oblewał, bo ja już od dzieciństwa mam taką naturę, że za nic w świecie nie lubię się bić. Zdecydowałem się powiedzieć c a ł ą prawdę!

— Od kiedy pan zna moją córkę?

W Krzeszowicach.

W Krzeszowicach jak wieść niesie,
Uradziły mądre pany,
Że należy jak najprędzej
Powytępiać tam — bociany.

Niewiadomo jednak czemu
Zapadł srogi wyrok taki —
Czyż bociany w Krzeszowicach
Dały się już tak we znaki?...

Czyż istotnie tam ksiądz pleban
Niema czasu i godziny
Bo go właśnie „wskróś“ bocianów
Proszą ciągle gdzieś na — chrzciny?...

Czyż istotnie w Krzeszowicach
Tak grasują dziś bociany,
Że w obawie o swe córy
Muszą tępić je te pany?..

NASZE SŁUŻĄCE.

— Cóż to Kasiu — rzuciłaś już Państwa?

— Ja myślę. A czy to można siedzieć w takiej służbie, gdzie nawet bucik z pani nie pasuje na mnie!...

Praktyczny.

Salcia (na spacerze do męża). Izydor-leben! Kup mi fijołkuf...

Izydor. Co znaczy fijołkuf? Po co ci?

Salcia. Do wąchania!

Izydor. Co znaczy do wąchania? Kup sobie dwa kwargle, to będziesz miała od razu i do wąchania i do jedzenia...

Między przyjaciółkami.

— Nie pojmuję, jak ty mogłaś wyjść za tego starego bankiera! No bo powiedz sama, co on ma oprócz majątku?

— *Wadę serca...*

Stary praktyk.

— Więc twoja żona rzeczywiście jest tak powolną wszystkim twoim żądaniom? Jako panna była tak upartą...

— Widzisz przyjacielu, na tem trzeba się rozumieć; gdy ja chcę naprzykład w lecie jechać do kąpiel morskich, to proponuję Zakopane, gdy chcę się wieczorem uśmiać na operetce, proponuję dramat i t. d., jednem słowem jestem tylko *pseudo-pantoflem.*

TAKŻE HONORARYUM.

— Ile ten Gapski dostał za swoją ostatnią powieść z życia dam z półświatka?

— Sto koron!

— Co? Tak mało?

— Przepraszam; sto koron, a w razie niemożności ściągnięcia *14 dni aresztu.*



Z melodyj wiejskich.

Płynie woda hań w strumyku
Wiatry polem biegą —
Gadał ci mi panie gadał
Żebym była jego!...

Pada śnieżek, pada biały,
Będą jeździć sanią —
Gadał ci mi panie gadał,
Co mnie zrobi panią...

Błysło słonko, stopniał śnieżek,
Lód na rzekach pryska —
Zamiast państwa dostała mi-ś
Wierzbowa kołyska!...

Autentyczny inserat.

Z powodu śmierci męża, ma ochotę pozostała wdowa sprzedać lub wydzierżawić swój dobrze rentujący się jeszcze interes, pod bardzo korzystnymi warunkami.

Mający chęć kupna mogą oglądać każdej chwili za zgłoszeniem się.

Pośrednictwo wykluczone.

W SĄDZIE.

Sędzia: Jak mogłeś łobuzie jeden bezbronną dziewczynę skrzywdzić?

Andrus: E, prose łaski pana sędziego, jak ta człek chce rzetelnie, to wszystko moze!

W kancelaryi gminnej.

Wójt: Ano ty jesteś Katarzyna Kiścionka?

— Tak, proszę łaski pana wójta...

— Niezamężna?

Tak, prosę łaski...

— Ile dzieci?

— Troje, prose łaski...

On wie lepiej.

— Więc pańska teściowa pożegnała się z żywotem doczesnym i poszła tam, gdzie panuje wieczna cisza i pokój....

— Nie gadaj pan głupstw! Tam, gdzie moja teściowa się znajduje niema ani ciszy ani pokoju...



— Od 6 tygodni...

— Była już u pana?

— Tak jest...

— W mieszkaniu kawalerskiem...

— Tak...

— O jakiej porze?

— Od... od pół do dwunastej do wpół do szóstej....

— We dnie?

— Nie...

Stary musiał pauzę zrobić w tej swojej indagacyi — chwycił się za piersi i ciężko oddychał. W tej chwili serdecznie żal mi się go zrobiło. Wziąłem tedy na odwagę i rzekłem:

— Panie X. Y.! Jeżeli zechcesz ten wypadek sprawiedliwie ocenić, musisz także wstawić się w moje położenie. Jestem kawalerem i żyję tak, jak tysiące innych: bierze się, co jest pod ręką! Zresztą nie byłem pierwszym...

Mój panieeee!!!... — ryknął stary strasznym głosem i pogroził mi pięścią tak, że uznałem za stosowne zrejterować za biurko...

— Jakkolwiek rzecz się ma żądam satysfakcyi! Jestem majorem na pensyi! Moja córka jest narzeczoną adjunkta sądowego pana P.!

Znowu mnie opadła zimna trwoga. Moja bujna imaginacya odrazu przywiodła mi na myśl jakieś pistolety, szable, bandaże i w tej chwili poczułem, że jestem zagorzałym socyalnym demokratą, *ergo* zasadniczym wrogiem wszelkich pojedynków. Nawet miałem zamiar panu majorowi na pensyi z godnością wyłuszczyć moje stanowisko polityczne, ale nie mogłem tego uczynić, bo pan major, klnąc jak wachmistrz, poprostu nie dał mi przyjść do słowa! Nie wiem jak długo by to jeszcze trwało, gdyby w tej chwili nie wszedł do biura mój subjekt i nie oznajmił mi, że jakiś pan w księgarni w pilnej sprawie chce ze mną mówić. Bardzo z tego powodu się ucieszyłem.

— Przepraszam pana majora bardzo — rzekłem najuprzejmiej w świecie — za małą chwilę jestem gotów do dalszych usług...

Zimny pot spływał mi po czole. Pospieszyłem do sklepu i natychmiast poznałem owego pana, który chciał ze mną mówić. Zeszłego tygodnia, gdy chciałem już sklep zamykać, wszedł ów pan do księgarni i zamówił „Antologię poetów polskich“ w ozdobnej oprawie dla swojej narzeczonej, jak mówił. Następnego też poranku, doskonale sobie przypominałem, wysłałem „Antologię“ pocztą według zostawionego mi adresu. Tymczasem teraz ów jegomość przychodzi z groźnemi wymówkami, że książka jeszcze dotychczas nie nadeszła! Tłomaczę się jak mogę, że książkę natychmiast wysłałem, ale na nic sprawa! Ten pan obstaje przy swojem! W trakcie tej dość głośnej sprzeczki wchodzi pan major do sklepu.

— Dzień dobry ci teściu! — woła nieznajomy — Ty także tutaj?

— Czego tu szukasz? — pyta major.

— Eh nic! Bagatela! Przed tygodniem zamówiłem u tego pana — wskazał na mnie — „Antologię“ dla Elizki i dotychczas książka nie wysłana... To nie do wiary, w takiej porządnej księgarni...

Teraz nagle, jakby piorunem, rozjaśniło mi się wszystko w mózgownicy. Po prostu zamiana adresów. „Antologię“ wysłałem do mojej Elizy, a list dzisiejszy do Elizy córki pana majora, narzeczonej sędziego... Oba adresy były na jednej kartce w moim notesie....

Nie chcąc się jeszcze bardziej blamować przed moim subjektem, poprosiłem obu panów do gabinetu, gdzie wkrótce wszystko się wyjaśniło.

— Całe szczęście pańskie, że ten list mnie do rąk nie wpadł! — rzecze adjunkt sądowy — Jabym pana z punktu miłego życia pozbawił! A „Antologia“ jeszcze dzisiaj ma nadejść! Zrozumiał pan?

Jeszcze jak rozumiałem, uszczęśliwiony, że wszystko tak gładko się skończyło! „Antologię“ natychmiast wysłałem pod właściwym adresem — a do mojej Elizy posłałem świeże zaproszenie na dzisiejszy wieczór. Naturalnie przyszła. Powoli, w tak uroczem towarzystwie, wracał mi humor.

— Czy wiesz, mała, że dzisiaj miałem najcięższy dzień w mojem życiu?

— Ale? Jakim sposobem?

— Ano... bo dzisiaj przed południem była taka chwila, że myślałem, iż będę się musiał z tobą ożenić — powiedziałem śmiejąc się na całe gardło, bo muszę dodać, że podczas owego całego zajścia, chcąc uniknąć przykrych następstw, chciałem paść przed panem majorem na kolana i prosić go o rękę jego córki...

Moja mała śmiała się serdecznie z tego konceptu.

* * *

A teraz pojmiesz, kochany panie, dlaczego od owego czasu żadnych, ale to zgoła żadnych notatek w sprawach kobiecych nie prowadzę! I bez tego musi iść!!..

Zamążpójście Heleny

dramat w 3 aktach.

O S O B Y:

JÓZIO, dyrektor cyrku
LUCYSIA, jego żona
FRANIO, ich przyjaciel
WIERSKI, artysta cyrkowy
HELCIA przyjaciółka Frania.

AKT I.

(w mieszkaniu Helci — zegar i dwie kanapy).

HELCIA i WIERSKI.

WIERSKI. Droga Helu, Hela miła
Straszneś w serce się wtryniła.
Bądźże zatem mą dziewczyno
Bądźże zatem mą jedyną!
HELCIA. Czyż nie jestem? — Wiersiu miły
Wszak cię kocham z całej siły.
WIERSKI. Prawda mój kanarku luby
A więc, a więc weźmy śluby!
HELCIA. Nie rozumiem o co chodzi,
Choć się serce z góry godzi!
WIERSKI. Poznaj miłość więc szaloną,
Oto zostań moją żoną!...
HELCIA. Żoną twoją, mój Cherubie
Co za szczęście!... zmysły gubię...

(WIERSKI używa odpowiednich środków, aby ją przyprowadzić do zmysłów. Wreszcie mu się to udaje. Ale po chwili na twarzy HELCI objawia się smutek).

WIERSKI. Helciu, Helciu! czegoś smutna
HELCIA. Bo myśl dręczy mnie okrutna!
WIERSKI (z zapałem) Dziel się myślą tą z kochankiem!
HELCIA. Lecz cóż będzie z moim Frankiem
I co powie na to Franek
Co mej cnoty tłucze dzbanek?
Pomnij — za nim stoi prawo
Jemu muszę być łaskawą!
WIERSIU. O nie! nigdy! na sumienie!
Ja się z tobą Helu żenię,
To nas przed nim zabezpieczy!
HELCIA. Fe! fe! Wiersiu... takie rzeczy...
Mówisz do mnie — ja się wstydzę
WIERSKI. Innego wyjścia nie widzę.
HELCIA. Niech się dzieje wola nieba
Z nią się zawsze zgadzać trzeba!
Ty myś mężem mój kochanku!
Więc się stało — Adieu Franku!

(Dalszy ciąg skonfiskowano i kurtyna spada).

AKT II.

LUCYSIA i FRANEK.

FRANEK (*wpadając, z dzikim wyrazem twarzy*) Pani!
LUCYSIA (*przestraszona*) Panie!
FRANEK. O! zdrajczyni!
LUCYSIA (*drżąco*) O co? o co mnie pan wini?
FRANEK (*gorzko*) Dałem pod twoją opiekę
Dzieweczkę wolną od skazy,
Miałaś posłuszną ją zrobić
Tylko na moje rozkazy.
Za to broniłem twej budy,
Chwaliłem twoje intencye,
I wyprosiłem — o wstydzie!
Większą dla ciebie subwencye!
A teraz... podła zdrajczyni!
LUCYSIA. O co? o co mnie pan wini?
Strzegłam jej jak oka w głowie
Dla ciebie tylko ją miałam —
Choć drewna była kawałem,
Gażę jej nawet dawałam
Co znaczą twoje więc słowa
Od których dusza się wzdryga?
FRANEK. Jakto? więc niewiesz, nieszczęsna,
Jaka się knuje intryga,
Od której brzuch mnie aż boli?
(*wyjmuje papier*)
Masz! czytaj głośno, powoli!
LUCYNA (*czyta*) „Orewuar muj franeczku
„piszę do ciebie to spłaczem
„Rzal micie Bardzo lecz tródno
„wiency sobie nie zobaczem,
„Wierski, wisz, ten żoli garsą,
„koha cimię tak szalenie,
„Rze nie mogłam mó odmuwić
„I fkrutce sie z niem orzenię

„Nigdy nigdy nie zapomne
„kohanego mego frania
„a odeszlij klucz muj drogi
„ot mojego pomieszkania“!
FRANEK. Ha! żmija, podła hyena!
Co na to począć Lucyno?
LUCYNA (*po namyśle*)
Poczekaj! wszystko się zmieni
Za mego Józia przyczyną.

(*Lucysia przy biurku siada — i pisze. Zasłona spada*).

AKT III.

(w kancelaryi dyrektora cyrku)

JÓZIO, HELCIA i WIERSKI — LUCYSIA i FRANEK (*ukryci za parawanem*)

HELCIA (*wchodząc*) Przychodzę na twe wezwanie
Dyrektorze mój i panie!
(*zbliża się do niego i chce go pogłaskać*)
JÓZIO (*po cichu*) Dajże pokój, bądź ostrożna —
Choćbym chciał teraz nie można.
(*głośno*)
Odnawiam dzisiaj kontrakty
Więc też panią zawołałem,
Pan Franek, pani protektor,
Mówił dziś o niej z zapałem.
A że to znawca nielada,
Słowa jego wiele ważę,
Więc też o koron trzydzieści
Chcę podwyższyć pani gażę.
Wszak nas pani nie opuści?
HELCIA (*do siebie*) Poczciwy Franek!
(*głośno*) A juści!

(*Wchodzi Wierski troszkę blady, z podkutemi oczami*).

JÓZIO (*do Wierskiego*) Daruj, młody przyjacielu,
Lecz przykrą spełnić mam misyę.
Oto dla powodów wielu
Daję ci z cyrku dymisyę.
WIERSKI (*przerażony*) Co pan mówi?
HELCIA. To ci heca!
JÓZIO. Żadna prośba nie pomoże...
HELCIA (*do siebie*) Wzięli dyabli zamążpójście.
WIERSKI (*do siebie*) Już jej więcej nie uściskam.
(*głośno*)
Żegnaj Helu, jam dziś dziadem,
Już nie dla nas szczęścia chwila.
HELCIA. Bądź zdrów Wiersiu — na! masz gęby!
(*do siebie*) Do Franka wrócę — i tyla!

(*Wierski odchodzi Lucysia i Franek wychodzą z za parawanu*).

HELCIA. Franek! przebacz, żem tak głupia.
FRANEK. Kochasz że mnie jeszcze troszkę?
HELCIA. Kocham — mogę dać ci dowód —
Ale (*łasząc się*) kup mi nową broszkę!
FRANEK. Dobrze, dobrze, kupię kupię —
Bo smakuję w twojej buzi!
JÓZIO i LUCYSIA (*razem*)
Ende gut alles gut
Jak mówią Francuzi.

K o n i e c.



W SZKOLE.

— Kto to był Plato?

— Plato — proszę pana psora, to był wynalazca stosunku miłosnego, który się też od niego nazywa p l a t o n i c z n y m.

W KAWIARNI.

— Wyobraź sobie jakiego mam pecha — wszystkie mężatki u jakich bywałem, powyjeżdżały już do wód.

— Aha, jesteś więc teraz słomianym przyjacielem domu!...

Także posag.

Prokurator: Córce mojej mój panie nie mogę dać żadnego posagu! Pan wiesz przecie, że my nie mamy żadnych ubocznych dochodów...

Narzeczony (literat): To najmniejsza, każ pan tylko za to skonfiskować moją ostatnią książkę, która przyznam się panu jest trochę pikantną — a będzie to dla mnie taka reklama, że książka doczeka się kilkunastu wydań i zrobimy majątek a pan dostaniesz odemnie jeszcze 10% w prezencie.

Ano — trudno

Ojciec (krawiec do syna czeladnika): Do igły, ty nicponiu, to nitki nawlec nie możesz — ale tam huncwncie jeden, gdzie ci nie trza, to i po ciemku trafisz!...

PYTANIE.

Dlaczego dzieci więcej zwykle kochają matkę niż ojca?

Bo przynajmniej mają tę pewność, że to jest rzeczywiście ich matka!

Złośliwy.

— Te papugi to są po prostu wstrętne. Gdy byłem n. p. dziś u Jajskich — papuga zaczęła wołać za mną: „Poszedł precz małpo!“

— No i cóż? Poszedłeś pan?...

W Tatrach.

F a c e t (podczas wycieczki oświadcza się pewnej damie): Czy chciałabyś pani t u r ę całego życia ze mną wspólnie zrobić?

O n a: Przepraszam pana, ale czytałam niedawno, ż e n a b a r d z i e j n i e b e z p i e c z n e t u r y t r z e b a d w ó c h p r z e w o d n i k ó w...

Według szablonu.

Sędzia: Jesteś pan oskarżony o to, żewłasną żonę zbił na kwaśne jabłko. Przedewszystkiem pańskie personalia. Jesteś pan żonaty?...

PEWNIE...

Do młodej żonki stary mąż
Rzekł, rżnąc na polowanie:
— „Jelenia muszę ubić dziś,
Spudłować jam nie wstanie!“...

A żonka na to zaraz w śmiech:
— „O pewnie, mój ty drogi,
Zobaczysz, jakie będziesz miał,
Gdy wrócisz, piękne rogi!“...

Także pytanie.

A. Widzisz tam tego faceta? Przed dwoma laty przywędrował do Krakowa w jednych potarganych portkach, no teraz ma dwa miliony...

B. Ależ na miłość Boską! *Po cóż mu dwa miliony potarganych spodni...*

Z Rady miejskiej.

Wobec notorycznej golizny w krakowskiej Kasie miejskiej, a nadzwyczaj interesującego programu przedstawień Rady, prezydyum, w celu powiększenia dochodów ma zamiar urządzać te przedstawienia dwa razy na tydzień, pobierając stosowną opłatę. (Za miejsce boczne na sali 3 korony, za miejsce stojące 1 korona 50 h. — galerya w I. i II. rzędzie 2 korony, dalsze rzędy po 1 kor. — za wstęp do przedpokoju 50 h.)

Program najbliższego posiedzenia przedstawia się następująco:

1. Nekrolog odczytany przez prezydenta (punkt ten zostanie usunięty, jeżeli żaden radca nie umrze).;
2. Wniosek posła Daszyńskiego, ażeby rozpędzić radę i wybrać nową na podstawie powszechnego prawa głosowania, z wyłączeniem jedynie niemowląt i stańczyków;
3. Interpelacya dra Frühlinga: jak długo radca Kosobucki ma zamiar zanieczyszczać powietrze świetnej rady?
4. Radca Bialik wygłosi rzecz o upadku szynek i kiełbas (z demonstracyami i przekąską);
5. Radca Gross poda program najbliższego strejku i postawi wniosek rozbrojenia załogi krakowskiej;
6. Radca Bartoszewicz odczyta swą najnowszą kronikę w „Słowie Polskiem“;
7. Radca Bąkowski odczyta trzy sylwetki radców miejskich;
8. Radca Bobilewicz wniesie o zapomogę dla córek stróżów katolickich na naukę fortepianu i języka francuskiego (ładniejsze okazy zostaną wprowadzone na salę);
9. Radca Rotter zbeszta radcę Lea;
10. Radca Leo zbeszta radcę Rottera;
11. Radca Bujwid okaże samiczki bakcylowe w kąpieli (przy silnem powiększeniu);
12. Radca Guńkiewicz postawi wniosek zaprowadzenia usługi żeńskiej w przedsionku rady i na galeryi — oraz złoży sprawozdanie z wycieczki naukowej na plantacye;
13. Radca Kasparek pokaże radzie perskie oko;
14. Radca Rotter zleje radcę Beringera;
15. Radca Beringer wypuści gazy na radcę Rottera;
16. Radca Jawornicki odśpiewa aryę z „Pięknej Heleny“ przy akompaniamencie na fortepianie dra Guńkiewicza;
17. Radca Bothwein poprosi o zwrot strat, jakie poniósł na tramwaju;
18. Radca Turski wykona kika produkcyi gimnastycznych;
19. Radca Godzicki postawi wniosek oświetlenia miasta naftą;
20. Radca X. Spis wniesie toast „Kochajmy się“, podczas którego radca Daszyński da kułaka radcy Łepkowskiemu, a radca Gross oberwie pejsy radcy Landauowi.



Bilety wizytowe.

Stanisław Cercha
mały malarz a wielki jałmużnik.

Miedniak
bohater za konsensem.

Eissig Bier
naddyrektor ruchu.

Autentyczny bilet.

Dr. Kurkiewicz
radca w sprawach płciowych i wewnętrznik.

Z Krakowa.

Płaczże, płaczże, mój Krakowie,
Na łeb popiół syp od rana,
Już nie będzie, już nie będzie
Zacnego Friedmana!

Czemuś, czemuś mój Krakowie,
Tingel-tanglów nie szanował?
Friedman upadł — zaraz po nim
Rehman zbankrutował!

Całą sztukę biorą dyabli
Bo się chyli i „ludowy“,
W którym ledwie że się zaczął,
Już zabrakło głowy.

A i teatr „narodowy“
Robi długów coraz więcej;
Samej gminie już dziś winien
Czterdzieści tysięcy.

Chociaż mówią (lecz to może
Mówią tylko ze zazdrości)
Ze dyrekcya składa grosze
Spore... z oszczędności.

ZNAWCA KOBIET.

Ona: Muszę pańską propozycyę z całą stanowczością odrzucić...

On: W takim razie nie pozostaje mi nic inaego, jak się zastrzelić, albo j u t r o znowu moją prośbę ponowić...

Z teki marynarza.

Sonda.

Kiedy burza w obie strony
Pędzi marynarza,
On wilk morski tem się przecie
Wcale nie zatrważa...

On, wilk morski patrzy tylko,
By nie wpadł na skały,
I wyciąga z futerału
Zaraz przyrząd mały...

Mały przyrząd sondą zwany
Więc też mała praca —
I marynarz tym przyrządem
Zaraz dno wymaca...

I wnet uśmiech mu rozjaśnia
Zachmurzone lice,
Bo wie dobrze, jak potrzeba
Zapuścić kotwicę!...



Ważna przyczyna.

Naczelnik: Czemu to pan wczoraj w biurze nie był?

Urzędnik: Szukałem taniego i wygodnego mieszkania.

Naczelnik: A to co innego — weź pan urlop na dwa miesiące.

Przy spotkaniu.

— Doktorze — coś taki smutny?

— Ba! najlepsi pacyenci poumierali — sam jeden się zostałem...

Małe nieporozumienie.

Ona: Niech pan zgadnie, ile mam lat?

On: Trzydzieści trzy!

Ona: Omylił się pan akurat o siedm lat.

On: Tak!? A czy dodać, czy odjąć, proszę pani?

BOJAŹLIWY.

Ojciec (którego córka wpadła do wody): Panie! ratuj mi córkę! błagam pana! Nie lękaj się pan (widząc wahanie się faceta) — już jest dawno zaręczona!...

Facet (spokojnie): Phi, proszę pani, od ołtarza odchodzą — nie ma głupich!

Także logika.

I. Profesor: Cóż to za śliczna panna siedzi tam na ławeczce.

II. Profesor: To przecie córka Pindylskiego, twego dawnego ucznia.

I. Profesor: Co? No proszę — patrzcież państwo — nigdybym był nie przypuścił, bo trzeba koledze wiedzieć, że ten Pindylski dwóch wierszy nie umiał nawet ortograficznie napisać.



— Słyszałam, że chcesz się podobno z mężem rozejść? — Jakaż przyczyna?

— Moja ciociu, on ma tak krótką pamięć, że nieraz całymi miesiącami zapomina, że jest żonaty...

I TO I OWO



— Czemu pani tak przedemną ucieka. Może pani być spokojną, od tygodnia jestem już słomianym wdowcem...

— Właśnie dlatego — wiem już z doświadczenia — że słoma jest najłatwiej zapalną!...





— Fe! dymisz mi pan pod nos! Nie znoszę mężczyzn z cygarem...

— Tak — niech mi pani wierzy, że nic mężczyzna nie wart bez cygara!...



— Ten pan, który tu idzie, to ma być ów lekarz, po którego cię posłałam?

— Ano proszę pani, tamtego młodego nie było — więc gdy powiedziałam, że pani trza bardzo pilno, jego ojciec, który jest także lekarzem, powiedział, że zaraz przyjdzie.

— Głupiaś — powiedz, że już nie potrzeba i pamiętaj to sobie, że co syn to nie ojciec...



— Więc kiedyż pani odwzajemni mi moją miłość — gdy wyłysieję i zęby stracę?...

— E, według mnie do miłości nie potrzebujesz Pan ani włosów ani zębów...

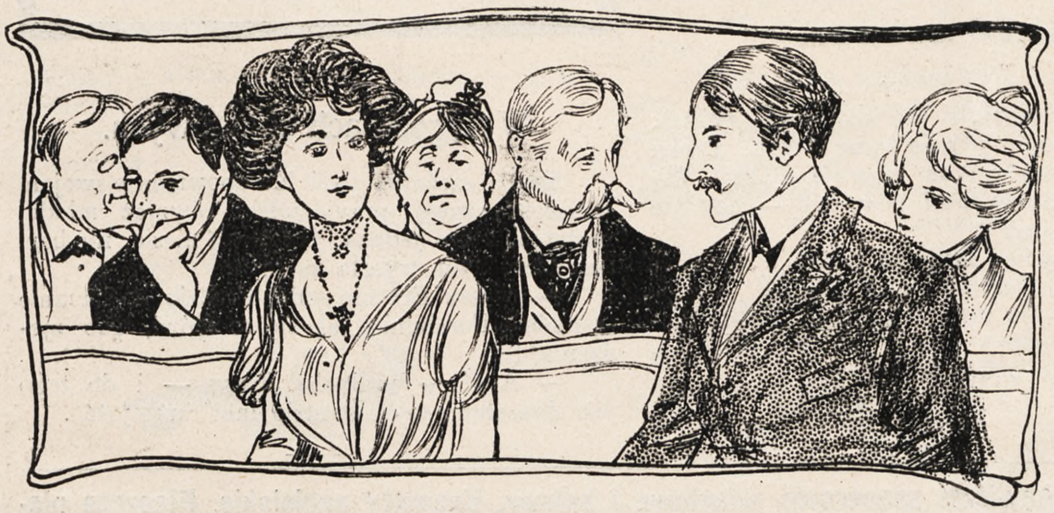


— Cóż się to do mnie Stefka teraz nie pokazujesz?

— E, bądź spokojny — byłam ci wierną!

— Niemożebne?

— Owszem, możebne — na taką pogodę jaka była w tym tygodniu.



— Czemu pani tak się nagle odemnie odsunęła?

— Bo właśnie przed chwilą usłyszałam ze sceny, że od brunetów trzeba być podczas przyćmionego światła zawsze w pewnem oddaleniu...



— Panno Kasiu — może panna pojedzie ze mną na manewry?

— No a cóżbym ja tam robiła?

— Ano nic i w dodatku jeszcze dobrze byśmy pannę odżywiali...

D. O. M.

Dr. STANISŁAW DOMAŃSKI
tallardograf i rzeźniolog
padł w kwiecie wieku
z ręki dra Walentego Staniszewskiego.
Światłość elektryczna niechaj mu
świeci na wieki wieków.

Z high-lifu żydowskiego.

(Autentyczne).

— Moryc! Słyszałeś? Żona aptekarza „pod Murzynem“ powiedziała wczoraj, że moja suknia jest niemodna, że się dziwi, jak mogę taką suknię nosić etc. etc. Morycku! *(przymilając się)*: Ty już wiesz, co masz teraz zrobić?

— Tak jest, moja drogo żonko! Od jutra będziemy rycynus i inne medykamenta kupować „pod złotym orłem“...



Ze sejmu.

Gdy Stapiński wniosek swój stawiał malborski
Straszny smród się rozszedł po sejmowej sali,
Bowiem demokraci z konserwatystami
„Jakoby mąż jeden“ w port.. się p......

Jawor, Wojtek, Dąbski i hrabia z Tarnowa
Mieli tak wybladłe, skrzywione oblicza,
Że więcej boleśne widziano jedynie
U Tadziów: Rutosia i Romanowicza.

Więc Rayski po papier poleciał co żywo,
To samo uczynił Merunowicz „mudry“,
A pan Stojałowski z panem Skołyszewskim
Wraz pozapinali szczelnie swoje pludry.

Śmiali się Rusini, lecz nos zatykali,
Mimo, że przywykli do „ruskiw zapachiw“;
Wreszcie na korytarz uciekli przed wonią,
Mówiąc ironicznie: „wot i buta Lachiw!“

Tylko Bojko z Krempą spoglądali butnie,
Bo się nie zmaczali w tym tchórzowskim brudzie,
A stąd wniosek prosty, że odwaga tylko
Znajduje się jeszcze w zacnym polskim ludzie.

Nadpełtwianin.

Autentyczny list.

Najdroszy Pan Jędróś

Imię ojca i Syna tak się Liścik zaczyna i Ducha świętego pisze kochanyj Jęndruś do Serduszka Twego Wyszło mi słoneczko na środek nieba Wspomniało mi sie, że do ciebie Kochany Jęndrusiu List pisać trzeba I tak mi Jasno swieciło ze mnie zesnu obudziło I szłam sobie koło Lasu zielonego i znalazłam kawałek papiru białego i stanełam sobie pod krzaczkem małem I myśle sobie co zrobić stem papirem białem Itakem sobie pomyślała że bę de dociebie Kochany Jendrusiu List pisała I chodzę zmiejsca na miejsce żenie wiem do kąt i gdzie Tu wietrzyk słowami niesie dziwio na oglądam sie Tu miłość ku tobie zosta ła Ta Miłość woła mnie Wyszłam nagure bar wysoką i spojżałam w te stronę tak daleką alem nic nie zobaczyła tylko dwa Gołąpki co ninie piją i nicnie jedzą Tylko do siebie gróchają a Co my sobie niemożemy gadać Tylko przez pismo Kochany Jendruś pare słuwek podać Jestto papir biały nipije nijada tylko moje myśli Kochanyj Jendrusiu tobie opowiada przyleciał mi Słowiczek i Kazał mi pisać dotwoich dwóch Liczek Jedze ty lisciku nie utop sie wrzecze tylko sie odaj Kochąnemu Panu Jendrusiowi wrence Jóż dosyć bendzie pisania mojego Trzeba teraz pochwalić Boga Wszechmocnego Otóż teraz kochany Jendrusiu list odciebie oczymałam zaktury Serdecznie dziekuje Panu Jendrusiowi i cojasie tyle dobrego do wiedziała stego listu comi Pan Jendruś pisał Prosze Pana Jendrusia niech Pan Jendruś Przyjedzie tojeszcze sie zobaczymy i tak mile Pomuwimy conam tak bendzie wesoło Niechże Pan Jendruś przyjdzie ja sie bede cieszyć i Pan sie tesz mi le rozweseli jóż nimam cowiency co pisać jak Mile i Serdecznie Pana Jendrusia pozdrawiam i pozdrawiam pana Jędrusia przes koszyczek Wiśni żebyśmy byli oboje jednej Myśli Pozdrawiam Pana Jendrusia przes taliżyk Masła a żeby miendzy nami Miłość nie zgasła i Bądzć Pan zdrów aż do miłego Zobaczenia sie z Panem Kłaniam sie mi le Panu Ja

Zyczliwa Zofia.



Nie kijem, ale pałką!

Pewna pani wychodzi z kąpieli rzecznej i ku swojemu największemu przerażeniu spostrzega jakiegoś obcego mężczyznę. Więc z trwogą woła:

— Panie! Ale mnie pan nie widział kąpiącą się!

— Broń Boże! — rzecze facet. — Ja tylko panią widziałem, jak pani wychodziła z kąpieli...

Także interes.

(Autentyczne).

Obywatel wiejski (do znajomego żydka): No cóż się to dzieje z tobą teraz Mośku? Trzeci raz jestem w mieście i ani rusz cię znaleźć. Widzę, że ci się dobrze musi powodzić — czy nie jesteś już faktorem?

Żyd: Nie proszę jaśniego pana!

Obyw.: A z czegóż teraz żyjesz?

Żyd: Ny — ja mom teraz taki damski jenteres — a taki odbyt prose jaśniego pana, co nawet żona moja muszi pomagacz..

Ze sportu...

Młody chłopak, ładny chłopak,
Że aż dech zamiera
Do bogatej młodej damy
Poszedł za trenera...

A był ćwiczon w swoim fachu
I trenował konie,
Że tej młodej pięknej damie
Serce rosło w łonie...

Lecz się wkrótce dama jęła
Skarżyć innym tajnie,
Że ten trener ma za krótki
Rekord na jej stajnię...

I niebawem musiał trener
Tę służbę porzucić,
Poznał bowiem, że miast wzdłużyć
Mógł swój rekord skrócić...



POLACY A KRÓLIKI.

Mówił Bülow o Polakach,
Że się jak króliki mnożą,
Że od rana do wieczora
Ciągle się całują.

Nasz sejm dzielny milczy o tem
Lecz ma widać zapał szczery,
Gdy na pierwszym punkcie obrad
Postawił.. ogiery.

D. O. M.

Dr. FRANCISZEK KASPAREK
rodzic statutu miejskiego,
przyjaciel św. Scholastyki,
zamordowany przez własnych
braci stańczyków
spoczywa w tym sarkofagu,
postawionym
przez dra Juliusza Leo
kosztem 4.000 zł.

Przechodniu! Uroń łzę szczerą
Bo serce boleść przenika,
Patrząc jak doszło do tego,
Że Stańczyk grzebie Stańczyka!

W tygodniach miodowych.

Młoda mężatka pani X. opowiada o swojem szczęściu swojej przyjaciółce, również młodej mężatce, która jednak, jak wieść niesie, nie bardzo szczęśliwie wyszła za mąż.

— Wiesz Elżuniu! Mój Fredzio kocha mnie szalenie! Formalnie, jak się to mówi, „do zjedzenia“!...

— Ach! — wzdycha druga — i do tego jak słyszałam, twój Fredzio lubi dużo jeść...



Facecye autentyczne.

Dawni uczniowie gimnazyum tarnowskiego przypominają sobie z pewnością starego profesora matematyki M. — ileże z powodu jego dowcipnych konceptów niejedną miłą godzinę spędzili. Otóż pewnego razu miał profesor M. przeprowadzić — było to w siódmej klasie — jakiś bardzo trudny dowód geometryczny. Bierze tedy kredę, ale jakoś nie idzie.

— Wobec tego musimy przeprowadzić dowód nie wprost — rzecze profesor M. i zabrał się na świeżo do pracy. Po długich wreszcie trudach udało mu się rozwiązać trudny problem. Wówczas uradowany i zadowolony z siebie, zaczął się rozwodzić nad znaczeniem geometryi.

— Widzicie, moi kochani, z geometryą nie ma co żartować: jak się nie uda dowód wprost, trzeba się uciec do dowodu nie wprost; często zaś są takie zadania, że trzeba, że się tak wyrażę macać po ciemku, aż się wreszcie natrafi na właściwe rozwiązanie. Inna rzecz, że taki proceder połączony jest z wielkiemi trudnościami, bo...

Wtem profesor M. zauważył, że jakiś uczeń w przedostatniej ławie rozmawia. Przerywa zatem zdanie i zwraca się do niego:

— Śmigielski! Powtórz natychmiast com powiedział.

Śmigielski, największy morowiec w klasie wstaje i bez zająknienia recytuje:

— Ponieważ macanie po ciemku połączone jest z wielkiemi trudnościami...

NASZE DZIECI.

Przedsiębiorca (po kilkodniowym niespodzianym powrocie z podróży): Jak się masz Helciu?

Helcia (4-letnia dziewczynka): Tatusiu! Tatusiu!

Przedsiębiorca: Gdzie mama?

Helcia: W sypialni.

Przedsiębiorca: Nikt się o mnie nie pytał?

Helcia: Owszem, jakiś wojskowy — czeka od wczoraj.

Przedsiębiorca: A gdzież jest?

Helcia: U mamusi.



OJ! TE KOBIETY...

Mąż: Co ci się we wczorajszym dramacie najbardziej podobało?...

Żona: Scena, w której ona mdleje...

Sumarycznie.

Chłop (na wsi, pyta swego sąsiada, który wrócił z miasteczka od cyrulika): Hej Antoni! A ileście ta dali cyrulikowi za wyrwanie zęba!

Antoni: Ano, szustke i w mordę dwa razy...

Przytomna.

Pan X. przyjeżdża kominiarskim pociągiem do Zakopanego i ma taki pech, że zastaję swoją żonę na czułem tetê à tetê z jakimś obcym facetem. Następują sceny i awantury...

— Jakto — to to nie byłeś ty — pyta udając naiwną żona! Wytłómacz-że mi zatem, kto to był ten obcy pan?...



Co to jest prawo małżeńskie?

Prawem małżeńskiem nazywamy ogół praw, które mąż posiadał, zanim się ożenił...

Autentyczne.

W pewnem towarzystwie, w którem znajdywał się ksiądz Załęski była i panna Sulima, artystka teatru krakowskiego.

Dziwnem zrządzeniem losu, posadzono pannę Sulimę podczas kolacyi tuż obok księdza Z. Naturalnie trzeba coś powiedzieć do sąsiadki — zwraca się więc ksiądz Z. do panny Sulimy i pyta:

— Tyle piszą ciągle o tym teatrze, że nie wiem, czy temu wierzyć? Proszę pani, niech mi też pani powie, ale tak szczerze, z własnego doświadczenia, czy to tak bardzo trudno jest pięknej kobiecie w teatrze zostać cnotliwą?

— Wie ksiądz dobrodziej — odpowiada z miejsca panna S., że doprawdy nie mogę na to pytanie odpowiedzieć — bo ja tego nie próbowałam wcale...





U Wentzla.

Znany staruszek profesor uniwersytetu Stopczański, spotyka się przypadkowo u Wentzla z młodą i przystojną wdówką, warszawianką panią X., której nie widział już kilka lat.

— Niech sobie pan profesor wyobrazi — powiada przystojna wdówka — jeden dzień jestem dopiero w Krakowie w przejeździe do Krynicy, mam tu bardzo wielu znajomych i nikt mi się nie śnił tylko pan dzisiejszej nocy.

— Tak — a to bardzo jestem szczęśliwy z takiego wyróżnienia nawet we śnie — odpowiada prof. S. z galanteryą. A jakże się pani śniłem?

— Śniło mi się, żeś mi się profesor oświadczył.

— No, no — to może się jeszcze i sprawdzić.

— Potem, żeś się pan ze mną ożenił...

— No i to może się wreszcie jeszcze urzeczywistnić — dogaduje oblizując się prof. S.

— Potem... ach potem... nie tego nie mogę profesorowi już powiedzieć...

— Tak... ale to niestety jużby się nie mogło sprawdzić — dopowiada z boku przysłuchujący się rozmowie profesor Żuławski...



Między przyjaciółkami.

— Tak? Więc Artur przy stole ciągle następował ci na nogę?

— Ach tak! Ten biedny chłopak jest tak skromny, że nigdy nie ma odwagi na coś więcej się zdobyć...

Na wycieczce do Morskiego Oka.

Matka: Pan ośmielasz się dybać na cnotę mojej córki! A od czegóż ja tu jestem, mój panie!...

Za wcześnie.

W przedziale II. klasy, młody facet całuje nagle siedzącą naprzeciw piękną nieznajomą.

— Jak pan śmiesz! — woła oburzona.

— Pardon, najmocniej przepraszam, mam krótki wzrok i myślałem, że to już tunel.

W Krynicy na deptaku.

— Czy twój przyjaciel żonaty?

— Nie, to... kukułka.



Redaktor odpowiedzialny: **Stanisław Lipiński.** Wydawca i właściciel: **Wacław Lipiński.** Z Drukarni Narodowej w Krakowie.



— Panie dyrektorze — obiecałeś się pan przed 30-tu laty ze mną ożenić! Cóż więc będzie z nami?

— Jakto co będzie? Zostaniemy zawsze... narzeczonymi!...



— Cóż Marysiu? Może ci pomódz?

— E, dziękuję panu dziedzicowi, bo we dwójkę to byśmy za dużo zrobili...



— Idzie do kasyna — byleby się tylko z moim Julkiem na schodach nie spotkał, bo jemu zawsze tak spieszno, że głupich pięciu minut nie może odczekać!



— Prawda panno Helciu, że ja umiem całować.

— Aha, ale pański brat to jeszcze lepiej potrafi...